

CHRISTIAN MEDARDUS MANTEUFFEL

à propos Marcel Reich-Ranicki

„...żeby umieć rozróżnić jedno od drugiego...“

„Wielka mnogość religii, które się w nich roją, zwłaszcza w Polsce, o której mówią przysłówowo, że jeżeli ktoś utracił swoją religię, to niechaj jej poszukuje w Polsce, a znajdzie ją z pewnością. Jeśli nie, to będzie mógł uznać, że zniknęła ze świata“.

Sir Edward Sandys¹

„Panie, daj mi mądrość, żebym mógł walczyć do końca o rzeczy, które można obronić, i żebym mógł wycofać się z bronięcia tego, czego się nie da obronić, no i właśnie mądrość, żeby umieć rozróżnić jedno od drugiego...“

(„Modlitwa starego Żyda” – anegdota)

W 21. numerze „Polityki” z 23 maja br. czytałem artykuł Adama Krzemińskiego o Marcelu Reich-Ranickim i Karlu Dedeciusie. Z „Polityki” czerpie wiele rozważnych przemyśleń, i to jeszcze od czasów zmarłego właśnie Jacka Maziarzkiego. Pozwalam sobie dorzucić do tego artykułu kilka uwag. Marcel Reich-Ranicki, ten najwybitniejszy niemiecki krytyk literacki końca XX wieku, sam o sobie mówi: „Jestem w pięćdziesięciu procentach Polakiem, w pięćdziesięciu Niemcem, ale w stu procentach Żydem”, pisze w swojej autobiograficznej książce „Mein Leben” („Moje życie”): I dalej: (...) „Moim rodzicom ich tożsamość nie stwarzała absolutnie żadnej troski. Nie myśleli nad tym i myśleć nie musieli. Mój ojciec, David Reich, urodził się w Płocku, pięknym polskim mieście nad Wisłą, na północny-zachód od Warszawy”. (...)

Książka wydana została w Polsce w roku 2000 przez wydawnictwo „Muza”. Dużo się o niej mówi, mało czyta. Mówi się chętnie o tym, co nie jest tam napisane. Jakież to nasze...

Marcel Reich urodził się 2 lipca 1920 roku we Włocławku jako dziecko niemieckiej Żydówki i polskiego Żyda. Z nostalgią wspomina te lata:

„(...) W mieście istniały cztery kościoły katolickie, jeden kościół ewangelicki, dwie synagogi, kilka fabryk, między innymi najstarsza i największa w Polsce fabryka papieru, także trzy kina – ale nie było teatru i nie było orkiestry. Najważniejszym godnym oglądania zabytkiem była zawsze wybudowana w czternastym wieku gotycka katedra, w której można podziwiać sarkofag dzieła Veit Stoba.² Miedzy wychowankami seminarium duchownego, znajdującego się w sąsiedztwie katedry był w latach 1489-1491 młody człowiek z Torunia: Nikolaus Kopernikus”. (...)

Z powodu bankructwa ojca rodzina przeniosła się do Berlina. Jako Żyd i polski obywatel mógł jeszcze w roku 1938 zrobić w Berlinie maturę, jednak studia uniwersyteckie dla takich, jak on, były niedostępne. Jesienią 1938 został aresztowany i deportowany do Polski. Marcel Reich-Ranicki miał zaledwie dwadzieścia lat, gdy zakochał się i stanął w getcie warszawskim niemal jednocześnie przed obliczem śmierci i miłości. Może też ta miłość dała mu siłę, aby walczyć o życie obok swojej Tosi. Może też odgłosy wesołego miasteczka, perfidnie

zainstalowanego przez okupanta z drugiej strony murów getta, nosły wiarę, że istnieje inny świat. Jego rodzice i brat zostali zamordowani. Im udało im się uciec i ukryć u polskiej rodziny. Ostateczne widmo śmierci zniknęło jednak wraz z wejściem do Warszawy polskiego wojska ze Wschodu. Założył też mundur swoich wybawców. Nie on jeden z wiosną 1945 roku gotów był okazać bez reszty wdzięczność za perspektywę wolności. Wstąpił do partii, pracował w Polskiej Komisji Wojskowej w Berlinie, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w służbach specjalnych. Tak, w UB! Pod nazwiskiem Marceli Ranicki został wysłany do Anglii przeciwko tym, dzięki którym wyzolenie mogło się w ogóle ziścić. Może to wtedy dopiero otworzył oczy. Ironia historii zakpiła też z niego i te same przyczyny, dla których za czasów reżimu hitlerowskiego nie mógł być przyjęty na uniwersytet, teraz zdecydowały, że został odwołany i aresztowany pod zarzutem „wyobcowania ideowego?”. Został wyrzucony z partii i popadł w niełaskę swoich „wyzwolicieli”. Opublikował dwie książki poświęcone literaturze NRD, ale dalsze publikacje zostały mu zabronione. W roku 1958 pojawiła się możliwość powrotu do Niemiec. Powrócił. Była przy nim kobieta, która w tamtych ciężkich czasach zdobyła nie tylko jego miłość, ale i pozyskała go dla literatury polskiej. Jednak jak cień szła za nim troskliwie pielęgnowana przez propagandę peerelowską opinia zdrójcy. Bez żenady zadbano też o to, aby na Zachodzie wiedział kto trzeba, że przecież „wysługiwał się dla służb specjalnych PRL-u”. Czy modlił się wówczas o to, aby odróżniono jedno od drugiego?

Po wyemigrowaniu do Niemiec był do roku 1973 stałym krytykiem literackim frankfurckiego tygodnika „Die Zeit” i kierował w latach 1973 do 1988 redakcją literatury i życia literackiego. W latach 1968-69 wykładał na uniwersytetach amerykańskich, 1971 do 1975 był profesorem niestałym nowej literatury niemieckiej na uniwersytecie w Upsali, od 1974 honorowym profesorem w Tybindze, 1991-92 – profesura Heinricha Heinego na uniwersytecie w Diseldorfie. Od 1988 kierował przez długie lata „Kwartetem Literackim” w telewizji niemieckiej.

W roku 2005 pisałem w bydgoskim czasopiśmie „Temat”, redagowanym przez filologa z Uniwersytetu Bydgoskiego, poetę i krytyka dra Dariusza Tomasza Lebiode, o eseju Reicha-Ranickiego „Tam, gdzie poetów grzebie się jak królów”. Tym esejem zwrócił na siebie uwagę Marcel Reich-Ranicki nie tylko szerokiego ogółu niemieckich miłośników literatury w 1959 roku wkrótce po powrocie do Niemiec, ale tymże esejem otworzył im okno na Polskę inną od tej, którą widzieli oni wówczas przez szkło zimnej wojny.

Przed moim wyjazdem z Niemiec po zimówce spędzonej w mojej od prawie dwudziestu lat drugiej ojczyźnie, Szwabii, zatelefonował do mnie Reich-Ranicki. Mówiliśmy o Włocławku, jego rodzinnym mieście, mówił jak szczęśliwy jest z członkostwa tamtejszego Towarzystwa Naukowego, a gdy ze swojej strony wspomniałem mu o moim powiązaniu z bydgoskim „Temetem”, zapytał mnie czy wiem, że w Polsce wydawnictwo „Ossolineum” wydało w ubiegłym roku zbiór jego esejów o literaturze polskiej „Najpierw żyć, potem igrać”. Znałem ten tytuł tylko w wersji wydania niemieckiego, które ukazało się w roku 2002 nakładem „Wallstein Verlag” w Getyndze. Było to jakby drugie wydanie, uaktualnione i uzupełnione esejami i artykułami o literaturze polskiej powstałymi po jego antologii 16 pisarzy polskich, które oddał Marcel Reich-Ranicki do rąk czytelników jeszcze w roku 1962.

– Tak, to jest to, ale po polsku, wie pan... To jest inna miara, gdy jest to w Polsce.

– Mam już po polsku wydane pana „Moje życie” – dodałem zmieszany, że nie wiedziałem ani o tej polskiej publikacji, ani o nagrodzie przyznanej mu przez gremium filologów z Torunia i Getyndy. – Ale kupię zaraz, gdy tylko przyjadę do Polski.

Zdawało mi się, że Reich-Ranicki chciał jednak mówić o czym innym. Chorował ostatnio poważnie...

Książkę kupiłem w księgarni „Matrasa” w Toruniu przy Chełmińskiej bez trudu. W księgarni po drugiej stronie ulicy nie znano nazwiska laureata toruńsko-getyndzkiej Nagrody Literackiej.

Antologię esejów „Najpierw żyć, potem igrać” otwiera właśnie esej „Tam gdzie poetów grzebie się jak królów”. Rok po przyjeździe do Niemiec, już w 1959 roku, usłyszeli o tym po raz pierwszy niemieccy miłośnicy literatury. Jak królów! Nie, tego u nich nie może być! Co to za ludzie, ci Polacy? Dlaczego? Skąd taki pietyzm? Zdanie to powtarzano w całych Niemczech. Słowo »Polska« zeszło ze szpał politycznych na felietony literackie.

Zatrzymajmy się tutaj na chwilę... Tak, już w 1953 roku ukazały się w Niemczech przekłady „Zdobycia władzy” i „Zniewolonego umysłu”. Ale Miłosz jawił się Niemcom jako emigrant polityczny, pasujący zatem raczej bardziej na te polityczne szpałty. Popularność nowego niemieckiego krytyka literatury, który swoją swadą w wypowiedziach nawiązywał do najpiękniejszych tradycji krytyki niemieckiej jeszcze z okresu *Młodych Niemiec*, rosła wprost proporcjonalnie do rosnącego zainteresowania polską literaturą.

(I nie chcę tutaj nic ujmować zasługom

(Dokończenie na stronie 4)